



Jerzy Wysocki (1905 - 1946)

Nadleśniczy JERZY WYSOCKI

(1905-1946)



Jerzy Wysocki urodził się 27 lipca 1905 roku w miejscowości Rećków koło Kołomyi, w województwie stanisławowskim¹, na Kresach przedwojennej Polski. Gimnazjum ukończył w roku 1924 we Włodzimierzu na Wołyniu. Leśnictwo studiował na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie, składając egzamin inżynierski w 1934. Po wojnie, do chwili tragicznej tajemniczej śmierci jesienią 1946 pracował na terenie toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych.

W jedynym dokumencie zawierającym informację o przebiegu pracy Jerzego Wysockiego „Wykazie imiennym pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu” z lat 1945-1950, zapisano, że w okresie 1927-1934 pracował w DLP Warszawa, a w latach 1934-1939 w DLP Łuck, gdzie w czasie okupacji kontynuował pracę do 1941 roku i w latach 1941-45 na terenie DLP Lublin.

Z artykułu o nadleśniczym, który ukazał się w „Soleckim Peryskopie”, wiadomo, że jeszcze w czasie wojny ożenił się z Ireną Stypik. Z małżeństwa tego w 1944 roku urodził się syn Mieczysław. Na Kresach rodzina Wysockich przeżyła dramatyczne chwile. Najpierw najazd i okupację sowiecką w latach 1939-1941, której znakiem szczególnym były zbrodnie, gwałty, deportacje – głównie inteligencji polskiej – na Wschód (Syberia, Kazachstan), później okupację niemiecką w latach 1941-1944 i tragiczne akty ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich na Polakach. Trudno dzisiaj odtworzyć szczegóły z życia rodziny Wysokich w czasach przedwojennych i wojny, gdyż nie pozostały w archiwach rodzinnych żadne dokumenty, a nieliczni świadkowie już nie żyją.

LEGITYMACJA NR 425

Z informacji uzyskanych od Mieczysława Wysockiego (syna Jerzego, zamieszkałego w Bydgoszczy) – potwierdzonych w syntetycznym zapisie we wspomnianym „Wykazie imiennym pracowników DLP Toruń”, wynika, że jego ojciec, nadleśniczy Jerzy Wysocki przybył do Torunia z Lublina w pierwszej połowie 1945 roku i już od 1 maja został zatrudniony na stanowisku nadleśniczego Nadleśnictwa Zamrzenia. Otrzymał legitymację służbową nr 425 wystawioną przez Dyрекcję LP w Toruniu, jednak dopiero 6 sierpnia 1946, gdy już faktycznie pełnił funkcję nadleśniczego w Nadleśnictwie Solec. Przeniesienie takie uzyskał na własną prośbę z dniem 29 lipca 1946 roku. Prośba była podyktowana faktem, iż do Solca Kujawskiego w tym czasie sprowadzili się z Kresów jego teściowie i żona z synem Mieczysławem. Nie wiadomo natomiast, jakie były losy rodziców samego nadleśniczego.

OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI

21 listopada 1946 roku nadleśniczy Wysocki odbywał podróż z Solca Kujawskiego do Zamrzenicy. Wyjazd ten wiązał się z zadaniami służbowymi. Z Solca wyjechał pociągiem do Bydgoszczy, później taksówką do siedziby Nadleśnictwa Zamrzenica. Tą samą taksówką wrócił do Bydgoszczy późnym wieczorem. Z relacji zawartych w aktach sądowych wynika, że zabiegał, aby właściciel taksówki zawiózł go dalej do Solca, na co ten nie chciał się zgodzić. Miało dojść do kłótni i interwencji patrolu milicyjnego. Patrol miał odprowadzić nadleśniczego do pobliskiej bramy i tam wkrótce padł strzał ciężko raniąc Wysockiego. Milicjanci mieli beztrzesko oddalić się z miejsca zbrodni i dopiero kolejny patrol zainteresował się rannym. Wezwano pomoc i przewieziono nadleśniczego do szpitala, gdzie jednak nie udało się go uratować. Jerzy Wysocki zmarł w wyniku rozległych ran wewnętrznych i wykrwawienia.

ZBRODNIA POSPOLITA?

Dochodzenie w sprawie zabójstwa nadleśniczego w 1946 roku trwało... sześć dni i zostało umorzone bez wskazania winnych. Żona nadleśniczego Irena Wysocaka dopiero dziesięć lat później, po tzw. odwilży 1956 roku, mogła wnieść oskarżenie w sprawie zamordowania jej męża Jerzego. Proces odbył się, sprawcy zostali przesłuchani. Dowódca patrolu milicyjnego, a jednocześnie zabójca, Bronisław Wiliński, został skazany na karę 15 lat więzienia. Czy ją odbył? Nie wiadomo.

Wyjaśnienie okoliczności i przyczyny morderstwa Jerzego Wysockiego chciał poznać w 1993 roku jego syn Mieczysław. Z opowieści matki, jak również przyjaciół rodziny wiedział, że ojciec jego w czasie wojny współpracował z Armią Krajową. W nadleśnictwie, gdzie pracował, zlokalizowany był skład broni oddziałów partyzanckich. Podejrzewał w związku z tym, że mord na ojcu mógł mieć charakter polityczny. Wiadomo, że członkowie Armii Krajowej, zwłaszcza ci ze stopniami oficerskimi, po wojnie byli wywożeni na wschód, więzieni, katowani, często tracili życie w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Prokuratura Rejonowa w Bydgoszczy przez blisko półtora roku analizowała akta sprawy zarówno z 1946, jak z 1956 r. Streszczając wywody zawarte w Postanowieniu z 14 kwietnia 1995 roku, nie dopatrzyła się ona żadnych politycznych powodów zabójstwa, uznała, że sprawca mordu Bronisław Wiliński poniósł karę za swój czyn, a ponadto, karalność w zabójstwie „pospolitym” (!?) ustała z dniem 22 listopada 1971 roku i... odmówiła wszczęcia postępowania przygotowawczego w sprawie.

PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Tymczasem tylko we fragmentach zawartych we wspomnianym powyżej „postanowieniu” prokuratury kłębi się od niekonsekwencji. Jest mowa o kłótni Jerzego Wysockiego z taksówkarzem, na co mieli zareagować milicjanci. W zezna-

niach milicjantów zaś jest mowa, że to właśnie z nimi wykłócał się (nie wiadomo o co?) i szarpał nadleśniczy, po czym zaczął uciekać. Po kilkudziesięciu metrach został złapany i... zastrzelony z karabinu maszynowego. W zeznaniach mordercy pojawia się jeszcze nie rozpoznana postać tajnego funkcjonariusza UB, który był uzbrojony w pistolet i miał razem z trzema milicjantami z patrolu bić i kopać leżącego na ziemi Jerzego Wysockiego. To dość dziwne, bowiem nadleśniczy nie stawiał oporu. W jednej z wersji zdarzeń z nocy 21 listopada 1946 r. miał nawet klęczeć przed oprawcami i prosić o darowanie życia. Co zrobił wtedy ów tajemniczy, bezimienny UB-ek? Otóż, oddalił się jeszcze przed zabójstwem nadleśniczego. Czy zostawił jakieś polecenie dowódcy patrolu?

Mieczysław Wysocki pamięta też relację swojej matki (zmarła w 1979) z procesu, który odbył się w 1956 roku w Bydgoszczy. Na tej sprawie uczestnicy patrolu milicyjnego wzajemnie oskarżali się o zbrodnię, pojawił się też motyw nietrzeźwości, a więc wcześniejszego spożycia przez nich alkoholu, o czym już jednak w protokołach sądowych nie wspomniano. Nie wyjaśniono również roli tajemniczego funkcjonariusza UB. Trudne do wyjaśnienia jest rzekome zachowanie samego nadleśniczego. Nie wiadomo, czy spierał się on z taksówkarzem, czy tylko z milicjantami? Nie wiadomo czy uciekał i dogonili go pijani (?) milicjanci, czy tylko wprowadzili go do bramy i postrzelili? Nie wiadomo też kim był i jaką rolę odegrał taksówkarz, gdyż o jego przesłuchaniu, czy personaliach nic nie napisano.

Syn nadleśniczego, Mieczysław Wysocki, lekarz w szpitalu bydgoskim, próbował w latach 90. ubiegłego wieku odnaleźć jakiejkolwiek informacje, np. akta osobowe swojego ojca. Nie znalazł ich nigdzie, ani w miejscach, gdzie pracował Jerzy Wysocki, ani w innych instytucjach. Całkiem jakby nadleśniczy nigdy nie istniał.

Pierwsze, znane wspomnienie o nadleśniczym Jerzym Wysockim napisał i zamieścił w „Soleckim Peryskopie” nr 11 z 2004 r. Roman Zakrzewski, mieszkaniec Solca Kujawskiego. W jego pamięci zachował się obraz leśnika o wybitnych zdolnościach organizacyjnych, człowieka dobrze zbudowanego o dużej sprawności i sile fizycznej, inteligentnego, zdyscyplinowanego. On sam, jak i inni sąsiedzi i znajomi, darzyli nadleśniczego szacunkiem i dużą sympatią. Grób Jerzego Wysockiego znajduje się na cmentarzu przy kościele parafialnym p.w. św. Stanisława w Solcu Kujawskim.

Tadeusz Chrzanowski

¹Według „Księgi Pamiątkowej SGGW w Warszawie 1906-1956” (T.2, str. 407) Jerzy Wysocki urodził się w Budkowie w woj. wołyńskim. Podczas studiów specjalizował się w urządzaniu lasu. Napisał – pod kierunkiem prof. Jedlińskiego – pracę dyplomową pt. „Wpływ prześwietlenia na przyrost pierśnicy sosny w poszczególnych klasach grubości”. Stopień inżyniera nadano mu 25 VI 1936.